



tekst

**KS. ROMAN
TOMASZCZUK**

redaktor wydania

Jaka jest miara niedogodności? Ile można bezkarnie zrobić, by odebrać człowiekowi dobre imię? Jak długo trzeba czekać, by prawda mogła wyjść zwycięsko z pojedynku z pomówieniem i manipulacją? Zobaczmy. Na razie odwiedzam dom dziecka prowadzony w Bardzie przez siostry marianki (s. VI i VII) i bezpardonowo zaatakowany. Byłe wychowawczynie posłużyły się w tym lokalną gazetą. Szkoda, że młode nauczycielki od tak żenującego incydentu zaczynają swoją pracę pedagogiczną.

Muzyka, która wyrasta z doświadczenia Boga – **samo jej słuchanie otwiera na Stwórcę.**

Po koncertach w parafiach diecezji warszawskiej, warszawsko-praskiej, wrocławskiej, opolskiej, gliwickiej i katowickiej Claret Gospel wystąpił w trzech kościołach diecezji świdnickiej: katedralnej, franciszkańskiej w Kłodzku i pw. św. Mikołaja w Nowej Rudzie.

Czternastoosobowy zespół muzyki negro i gospel z Wybrzeża Kości Słoniowej istnieje od 2002 r. z inicjatywy polskich misjonarzy klaretynów.

– Swoimi koncertami ewangelizacyjnymi pragniemy zaświadczyć, że nasz kraj to nie tylko wojna, zniszczenie, nienawiść, ale także wielkie dobro, które jest w wielu sercach – mówił o. Roman Woźnica, współzałożyciel grupy, a prywatnie kolega z seminarystycznej ławy bp. Adama Bałabucha. – Naprawdę ci muzycy są niezwykłymi dla nas świadkami

Koncerty ewangelizacyjne

Nasi bracia z Afryki



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Goście z Afryki wzbudziły w Polakach ogromnie wiele gestów serdeczności

entuzjazmu i radości rodzących się w ich afrykańskich i chrześcijańskich sercach – zaznacza ks. Janusz Jezusek.

W drugiej odsłonie koncertu muzycy wystąpili w tradycyjnych strojach afrykańskich. – Dowiedziałam się więcej o warunkach, w jakich

żyją Afrykańczycy i zobaczyłam, jak pięknie chwala Boga – wyznała Wiesława Burczyńska ze Świdnicy.

Claret Gospel w Polsce koncertuje już po raz piąty. Podczas tegorocznego tournée (trwało od 30 maja do 31 lipca) zagrał pięćdziesiąt koncertów.

Ks. Roman Tomaszczuk

Dołącz do pielgrzymów



KS. ROMAN TOMASZCZUK

ŚWIDNICA. Pielgrzymi ze Świdnicy wyruszyli, jak zwykle, 31 lipca (zdjęcie z roku 2008)

Pieszna Świdnicka Pielgrzymka na Jasną Górę po raz szósty wędruje do tronu Królowej Polski. Biskup Ignacy Dec zachęca wszystkich, którzy nie mogli wybrać się na pielgrzymi szlak, do udziału w uroczystym wejściu pątników na Jasną Górę. – W niedzielę 9 sierpnia pokłonimy się na Jasnej Górze naszej Pani i Królowej. Pielgrzymi piesi podejda pod wały jasnogórskie o godz. 7.30. Przyjdźcie do Częstochowy w niedzielę 9 sierpnia. Najlepiej, gdybyście mogli już być o godz. 7.30 na placu pod wałami. Po uroczystej prezentacji pieszej pielgrzymki oraz waszych pielgrzymek autokarowych, kolejowych i samochodowych, przejdziemy przez kaplicę Cudownego Obrazu i wejdziemy do bazyliki jasnogórskiej. Tam o godz. 9.00 odprawimy Mszę św. dziękczynną – napisał w specjalnym zaproszeniu biskup Ignacy. ■

Wśród najlepszych



Teresa Mazurek, wójt gminy Świdnica, ma powody do zadowolenia

RANKING GMIN WIEJSKICH. Po raz jedenasty „Rzeczpospolita” opublikowała ranking najlepszych

samorządów w Polsce. W tegorocznym rankingu wśród stu najlepszych gmin wiejskich gmina Świdnica zajęła 65. lokatę, a Nowa Ruda 95. Jury oceniało samorzady m.in. pod kątem: dynamiki wzrostu wydatków majątkowych, wartości środków unijnych w przeliczeniu na jednego mieszkańca, zadłużenia, nadwyżek operacyjnych, transportu i łączności, ochrony środowiska. Na terenie kraju jest obecnie 2478 gmin trzech rodzajów: 1586 gmin wiejskich, 586 gmin wiejsko-miejskich, 306 gmin miejskich.

Pomoc rządowa nie dla wszystkich

POWÓDŹ 2009. Przedstawiciele 33 dolnośląskich samorządów dostali w poniedziałek we Wrocławiu promesy na odbudowę ze zniszczeń po czerwcowej powodzi. W sumie przekazano ponad 44 mln zł, które posłużą m.in. na odbudowanie infrastruktury. Wcześniej samorzady otrzymały ponad 5 mln zł na zasiłki i zapomogi dla powodzian. Największą pomoc uzyskała gmina z powiatu kłodzkiego. Do tego regionu trafi blisko 22,5 mln

zł. Wójt gminy Kłodzko, w której straty oszacowano na ok. 41 mln zł, R. Niebieszczański zaznaczył, że najważniejszą kwestią jest obecnie odbudowa zniszczonych ponad 30 km dróg i ok. 40 mostów. Pomocy nie otrzymała m.in. gmina Marciniowice, dlatego tutaj tym cenniejsze jest wsparcie ze strony wspólnoty Kościoła. Ostateczny bilans strat po powodzi nie został jeszcze ustalony. Obecnie straty samorządów szacowane są na ok. 350 mln zł.

Pierwszy mobilny bilet



ŚWIDNICA to pierwsze miasto na Dolnym Śląsku, w którym za bilet parkingowy czy komunikacji miejskiej można płać przez telefon komórkowy. Mobilny system płatności ruszył 27 lipca. System moBilet działa we wszystkich sieciach komórkowych i na wszystkich telefonach obsługujących oprogramowanie Java. Dotychczas z płatności w strefie parkowania w systemie moBilet skorzystało osiem miast, m.in. Warszawa, Opole, Toruń. Bilet komunikacji miejskiej za pomocą moBilet można kupić w trzech: Poznaniu (od trzech lat), Szczecinie i Olsztynie. Świdnica jest pierwszym miastem, w którym uruchomiono obie usługi jednocześnie. Więcej informacji: www.mobilet.pl.

Komórka przydaje się nawet podczas parkowania w centrum miasta

Rekolekcyjne wakacje

KUDOWA-CZERMNA. Po raz pierwszy w ramach duszpasterstwa powołaniowego zorganizowano wakacyjne dni skupienia. Przewodniczył im ks. W. Rusin, ojciec duchowny seminarium. Rekolektantom gościny udzielili parafianie z Kudowy-Zdroju. Ojciec mógł liczyć na wsparcie czterech kleryków. W ramach czterodniowego pobytu w parafii św. Bartłomieja w Kudowie-Czermnej osiemnastu uczestników dnia skupienia brało udział nie tylko w praktykach ascetycznych (modlitwy, Msza św., konferencje), mieli także okazję pójścia w góry, pielgrzymowania do Wambierzyc, zwiedzania uzdrowiska czy też współtworzenia misterium powołaniowego. – Bardzo cenne było to, że rekolektanci, podzieleni na grupy, którymi opiekowali się klerycy, mogli skorzystać z rozmów z alumnami – zauważa ks. W. Rusin. Pomysł będzie kontynuowany w kolejnych latach.



Na rekolekcjach, nawet wakacyjnych, najważniejsza jest modlitwa

Podróżnicy świętują

KARAWANING. Od 23 do 27 lipca w Świdnicy odbył się 4. Halcamp Rally – zlot miłośników karawaningu. Na polu kempingowym na terenie Świdnickiego Ośrodka Sportu i Rekreacji zameldowało się 60 załóg, blisko 120 osób z Czech, Słowacji, Słowenii, Niemiec, Francji, Norwegii oraz Polski. Przez pięć dni miłośnicy karawaningu

zwiedzali świdnickie zabytki, uczestniczyli w wydarzeniach kulturalnych oraz odwiedzili m.in. Krzyżową i Zagórze Śląskie. Potem ruszyli do Krakowa. Patronat nad przedsięwzięciem objęli: prezydent Świdnicy W. Murdzek, świdnicki starosta Z. Worsa i wójt gminy Świdnica T. Mazurek.

Niekoniecznie na kolanach

BARDO. Południe diecezji jest atrakcyjnym terenem rekreacyjnym. Dlatego wakacje stają się okazją do podejmowania gości z całej Polski. Od 18 do 22 lipca u siostr marianek w Bardzie przebywała osiemdziesięcioosobowa grupa II Benedyktyńskich Dni Młodych organizowanych przez benedyktynki misjonarki. – Dajemy możliwość poznania Boga nie tylko w kaplicy, na kolanach, ale także w przyrodzie i przez wspólnotę – wyjaśnia ideę spotkania s. Natanaela. – W ubiegłym roku byliśmy w Licheniu. Tym razem zależało mi na Kotlinie Kłodzkiej. Bardzo lubię wasze

góry – dodaje. Rekolekcjom przewodniczył o. Jakub, benedyktyn z Biskupowa. 21 lipca uczestnicy oraz mieszkańcy miasta mieli okazję wysłuchania koncertu ewangelizacyjnego zespołu Testimonium.

GOŚĆ ŚWIDNICKI
swidnica@goscniemiedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, pl. Jana Pawła II
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

Wakacyjne rozmowy z samorządowcami

O księżach

Z Januszem Szpotem rozmawia ks. Roman Tomaszczuk.

Ks. ROMAN TOMASZCZUK: Rok Kapłański, więc uważniej przyglądamy się księżom. Za co ceni Pan duchownych?

JANUSZ SZPOT: – Przede wszystkim za ich przystępność. Uważam, że dobry ksiądz to ten, który z jednej strony jest blisko spraw swoich parafian, orientuje się w ich codzienności. Z drugiej strony to człowiek, który swoją relację z Bogiem i misję pasterską prowadzi w sposób czytelny i jasny dla wiernych.

Zna Pan takich?

– Jasne. Mój pierwszy proboszcz – śp. ks. Wałecki, kapłan z wielką charyzmą. Potrafił z rolnikami przed Mszą św. porozmawiać o ich pracy. Nierzadko codzienność stawała się pretekstem do poruszenia spraw np. moralności i, co może się wydawać zaskakujące, trudne kwestie sumienia omówione

jakby przy okazji były lepiej przyjmowane niż wyłożone z ambony.

Co więcej, zawsze po modlitwie młodzi zostawali w kościele, żeby proboszcz mógł się zorientować, jak minął tydzień ich życia. To było bardzo dobre. Nasz ksiądz był surowy i wymagający, ale jednocześnie bliski i zaangażowany.

Co jeszcze? Potem, gdy po maturze uczyłem się z chłopakami kończącymi licem w legnickich franciszkanów, poznałem zakonników. Ci, chociaż kojarzyli mi się wcześniej z ludźmi ascezy i wyrzeczenia, okazali się bardzo bezpośrednimi i otwartymi księżmi.

Kumplami...

– ... broń Boże! Kumpel w sutannie to pomyłka. Nie, nie chodzi tu o kumpelstwo. Przed nim powinien chronić księdza autorytet, który wierni uznają, bo jest im naprawdę potrzebny, a ksiądz szanuje i pielęgnuje, bo tylko tak może go zachować.

Łatwo być serdecznym księdzem, gdy się ma kilka lat kapłańskiego życia.

– To nie jest sprawa stażu posługi kapłańskiej. Właśnie u franciszkanów miałem zaszczyt poznać kapłana, który pracował z ojcem



KS. ROMAN TOMASZCZUK

dowiskach parafialnych z satysfakcją opowiada się autentyczne lub zmyślane historie o kapłańskich grzechach.

– Kapłańskie grzechy są dla wielu świeckich „rozgrzeszeniem” ich własnych błędów i niewierności. Młodzi w ten sposób usprawiedliwiają swoją moralną rozwiązłość albo religijną obojętność. Sami nigdy nie doświadczyli celibatu czy odpowiedzialności za sumienie wiernych. Poza tym władza, jaką ma ksiądz, i pozycja, którą zajmuje, niekiedy przeraża samego, wtedy zachowuje się tak, jakby z jednej strony chciał korzystać z przywilejów „rozpoznawalności”, a z drugiej pozostawać anonimowym i niewidocznym. Tak się nie da. Wreszcie oczekiwania wobec duchownych są niekiedy tak wyśrubowane, że naprawdę trzeba byłoby osobowości np. Karola Wojtyły, żeby temu sprostać. Ksiądz powinien pamiętać, że jest nie tylko człowiekiem, jak każdy inny, a wierni powinni pamiętać, że duchowny jest także człowiekiem. ■

Maksymilianem Kolbem. Ten stary, schorowany zakonnik był pełen dobroci i emanującej z niego życzliwości. Myślę, że podstawą kapłaństwa jest człowieczeństwo. Jeśli ono jest ograniczone przez historię życia księdza, zdeformowane przez wychowanie albo obciążone relacjami, wtedy także posługa pasterska staje się formalizmem urzędnika w sutannie. Natomiast człowieczeństwo spełnione, lub usilnie rozwijane, daje duszpasterzowi ogromną siłę i sprawia, że jego praca staje się świadectwem miłości.

Media kreują jednak inny obraz księdza. Co więcej, w wielu śro-

Janusz Szpot, wójt gminy Łągiewniki od roku 2006. Rocznik 1957, mieszka w Ligocie Wielkiej, żonaty, ma dwóch synów.

Zapraszamy

MIASTO DZIECI

to impreza edukacyjna, która po raz drugi zostanie przeprowadzona na terenie Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa w Jaworzynie Śląskiej. Projekt skierowany jest do dzieci poszkodowanych przez los (z domów dziecka, z rodzin patologicznych) w wieku od 6 do 14 lat. Wszystko rozpocznie się już **3 sierpnia** i potrwa do 15 sierpnia. W stworzonym dla potrzeb dzieci mieście będzie można wcielić się w ciekawe zawody i zmierzyć z różnorakimi fachami, m.in. krawca, kowala, strażnika miejskiego, kwiaciarki, kierowcy.



pod patronatem „Gościa”

FESTIWAL REIMANOWSKI ma w tym roku dwie odsłony. – Wiosną ustaliliśmy z o. Damianem, wtedy kustoszem sanktuarium w Wambierzycach, i Stanisławem Paluszkiem ze Stowarzyszenia I. Reimanna w Wambierzycach, że w tym roku festiwal będzie miał dwie odsłony: wambierzycą (odbyła się 19 lipca) i krosnowicą (zapraszamy na **12 września**) – wyjaśnia zdezorientowanym melomanom F. Piszczek z Towarzystwa Przyjaciół Krosnowic. Powodem zmiany terminów są trudności w organizowaniu w tym samym terminie co festiwal krosnowickiego odpustu na św. Jakuba. – Towarzystwo jest także

organizatorem tradycyjnego „Jakubka”, dlatego nie jesteśmy w stanie udźwignąć dwóch bardzo poważnych imprez w tak krótkim czasie – dodaje prezes z Krosnowic i zapowiada, że we wrześniu wystąpią chóry z Milicza, Opola, Wambierzyc i Rychnowa.

WAŁBRZYSKA AKADEMIA HISTORYCZNA w czerwcu po raz trzeci rozpoczęła swoją działalność. Po wakacjach organizatorzy zapowiadają następujące tematy spotkań: **wrzesień:** dr R. Klementowski „Aparat bezpieczeństwa w walce z podziemiem politycznym i zbrojnym 1944–1956” (10.09) i dr A. Cichocka „Jerzy

Giedroyc wobec systemu komunistycznego” (24.09); **październik:** prof. F. Marek „Historia polskości na Śląsku” (8.10) i ks. dr K. Moszumański „Prymas Tysiąclecia wobec Ziem Zachodnich” (29.10); **listopad:** dr M. Bisek „Tworzenie się tożsamości kulturowej mieszkańców regionu wałbrzyckiego” (5.11) i dr S. Bogaczewicz „Osaczenie – resort bezpieczeństwa wobec hierarchii Kościoła Katolickiego w Polsce Ludowej na przykładzie kard. B. Kominka” (12.11). Wykłady odbywają się w czwartki o godz. 17.00 w Sali Witrażowej wałbrzyckiego ratusza. ■



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Bp Ignacy Dec

W Księdze Rodzaju napisane jest, że krew Abla, zabitego przez brata Kaina, woła do Boga z ziemi (por. 4,10). Niestety, dziś podobnie jak w przeszłości wołanie to nie ustaje, ponieważ nadal leje się ludzka krew w rezultacie przemocy, niesprawiedliwości i nienawiści.

Jakże daleko są od prawdy i od miłości, jakże nierozumni są ci, którzy aprobują zabijanie drugich, także tych, którzy są na początku swego życia i u jego kresu. Okazuje się, że ci sami ludzie, którzy to aprobują, mówią dziś o demokracji, tolerancji, wolności, o postępie.

Jest to wielka hipokryzja i obłudna. Jeżeli w dzisiejszych krajach zabija się dzieci nienarodzone, jeżeli praktykuje się aborcję i eutanazję, to nie wolno nazywać takiej cywilizacji demokracją. Jest to bowiem zakłamywanie rzeczywistości. Nie wolno mówić o wspaniałych osiągnięciach cywilizacyjnych, jeżeli odmawia się niektórym, zwłaszcza najsłabszym, prawa do życia. Raczej trzeba powiedzieć, że w rzeczywistości żyjemy dziś w neobarbarzyńskim i obłudnym świecie, który prowadzi walkę z Bogiem i z człowiekiem, bo to idzie zawsze w parze.

Jasna Góra, 11.07.2009 r.

Bractwo Szkaplerzne w Świdnicy

Zawierzeni Matce

Zaczęło się od jednej kobiety – Oli Herbowej z Witoszowa Dolnego.

Sama skosztowała, jakie to błogosławieństwo nosić szkaplerz święty. Poprosiła proboszcza od św. Andrzeja Boboli w Świdnicy, żeby założył Bractwo Szkaplerzne i objął je swoim patronatem.

Od kilku lat Świdnica i okolice tętnią życiem, które przez Maryję jest zawierzone Bogu. W każdą trzecią środę miesiąca bractwo, dzisiaj już około stu trzydziestu osób, ma swoje spotkanie formacyjne i wspólnotową Mszę św. Wszystko dzięki zapałowi wspomnianej Aleksandry Herby.

Raz w roku

Chyba że jest lipiec i można świętować wspomnienie Matki Bożej Szkaplerznej z Góry Karmel – opiekunki bractwa.

– Wtedy mamy zwyczaj pielgrzymować do miejsca, w którym Maryja odbiera szczególną cześć – opowiada Teresa Borowy, animatorka grupy. – Byliśmy m.in. w sułistrowickim Sankturaum Matki Bożej Dobrej Rady, w pokarmeliczkim kościele w Strzegomiu, a w tym roku pielgrzymowaliśmy do katedry, żeby pokłonić się Maryi czczonej jako Pani Świdnicka Uzdrawienie Chorych – wyszczególnia.

Rokrocznie święto całego bractwa staje się tym samym okazją do odnowienia w sobie zwierzenia Maryi oraz uroczystego przyjęcia do wspólnoty nowych członków. W tym roku było ich siedmioro. – Trzeba zaznaczyć, że jesteśmy grupą międzyparafialną, i to nie tylko dla miasta, ale także dla okolicznych wsi – dopowiada Teresa Borowy.

Z Maryją bezpiecznie

Podczas spotkania formacyjnego członkowie bractwa wysłuchują m.in. konferencji moderatora grupy.



KS. ROMAN TOMASZCZUK

Wizja św. Szymona Stocka. Fragment ołtarza z pokarmeliczkiego kościoła w Strzegomiu (obecnie znajduje się w bazylice strzegomskiej)

– Często wracamy do źródeł naszej duchowości – relacjonuje ks. Edward Szajda, proboszcz parafii pw. św. Andrzeja Boboli. – Zwracam uwagę na to, że szkaplerz jest najpierw darem Maryi dla każdego z nas, potem znakiem zbawienia, które otrzymujemy od Boga, a wreszcie także swego rodzaju legitymacją przynależności w sposób szczególnie do Jezusa przez Maryję – wylicza, wracając do słów wygłoszonych podczas spotkania 16 lipca w katedrze.

W tym roku czciciele Maryi otrzymali dodatkowe zadanie.

– Sami otoczeni płaszczem Maryi, mamy zatroszczyć się duchowo o naszych biskupów i kapłanów. W końcu Rok Kapłański zobowiązuje – wyjaśnia

animatorka. – Poza tym nasz moderator podkreśla wartość świadectwa, jakie składamy wobec innych, a czego owocem jest to, jak szybko nasza grupa się rozrasta. Wreszcie trzecia myśl, jaka została nam powierzona podczas pielgrzymki, to zaznaczenie pokory jako postawy, przez którą na wzór Maryi otwieramy się na działanie Boga w naszym życiu. To On nas zbawia. Sami jesteśmy za słabi! – dodaje i w ostatnim zdaniu zachęca: – Wszystkich czytelników „Gościa” zapraszamy do powierzenia się Maryi. Ona jest niezawodna. Czekamy na was w każdą trzecią środę miesiąca o godz. 18.00 w kościele na Wałbrzyskiej w Świdnicy.

Ks. Roman Tomaszczuk

Sentymentalna wizyta ambasadora Izraela w Świdnicy

Sprawiedliwa pamięć

21 lipca w Muzeum Dawnego Kupiectwa odbyło się **spotkanie z ambasadorem Izraela w Polsce**.

Obecni byli na nim mieszkańcy Świdnicy, którzy znali rodzinę ambasadora bądź pamiętają świdnicką społeczność żydowską.



Świdniczanka, córka Magdaleny i Jana Łukawskich, odebrała z rąk ambasadora medal „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”

Zvi Rav-Ner urodził się w 1950 r. w Świdnicy. Mając 7 lat, wraz z rodzicami wyjechał do Izraela. Od 1977 r. związany jest z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w Jerozolimie. Pracował w wielu placówkach na terenie całej Europy. Od 4 miesięcy jest Ambasadorem Nadzwyczajnym i Pełnomocnym Izraela w Warszawie. Pobyt w Świdnicy jest dla niego podróżą sentymentalną.

Dyplomata

Ambasador ma kilka zadań. Najważniejszą jest polepszenie pomiędzy krajami relacji: ekonomicznych, politycznych, kulturalnych.

– Osobiście mam też inną misję – mówi ambasador. – Nazwałbym ją historyczną. Po wojnie

budowaliśmy nasze państwo. Wiele z tego, co dziś mamy, ma polskie korzenie. Polska jest najważniejszym dla Izraela państwem w Europie. Co roku tysiące młodych ludzi przyjeżdża z Izraela do Polski. Chcemy, by uczyli się nie tylko o Holokauście, ale i o kulturze, w której przez wieki wyrastali ich dziadkowie. Chcemy, by spotykali się z polską młodzieżą. Teraz to jest inna Polska, nowoczesna, demokratyczna. Na pewno musimy walczyć ze złymi stereotypami. Bo jeżeli ktoś mówi o antysemityzmie, to należy widzieć z drugiej strony, że i u nas panuje wiele niesprawiedliwych opinii o Polsce.

Sprawiedliwi

– W Polsce przed wojną mieszkało 3,5 mln Żydów. To była wtedy nasza ojczyzna – kontynuuje dyplomata. – Warszawa była dla nas takim miastem, jakim dziś jest Nowy Jork. Mieszkało nas tam 350 tys. Później to wszystko znikło. Jednak wielu Polaków podczas wojny, narażając życie, ratowało nas. I to trzeba pamiętać. Chcemy ich wszystkich uhonorować.

Jest to walka z czasem, bo żyjących osób jest coraz mniej. Ambasador przytoczył wzruszającą historię, opowiadając, jak niedawno w Krakowie wręczał medal człowiekowi, który leżał w szpitalu. Niedługo później ten człowiek zmarł. Ale miał świadomość, że jego nazwisko na wieki zostanie zapisane na tablicach

w parku Sprawiedliwych wśród Narodów Świata na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie.

W większości przypadków to bardzo skromni ludzie. Nie afiszujący się tym, co zrobili. Czasami o ich chwalebnych czynach nie wiedziała nawet najbliższa rodzina.

– Każdy z nas powinien sobie zadać jednak pytanie, co ja bym zrobił, gdyby za to uratowanie życia groziła mi i całej mojej rodzinie śmierć – wyjął Zvi Rav-Ner. – Wtedy widać, że to były czyny wielkie.

– Bardzo się cieszę, że w imieniu rodziców mogłam odebrać to wyróżnienie – mówi Emilia Mijas, mieszkanka Świdnicy, córka państwa Łukawskich, którzy pośmiertnie odznaczeni zostali medalem „Sprawiedliwy wśród Narodów Świata”. – Myślę, że patrzą z nieba na to i również się cieszą.

Kraj dzieciństwa

– Jestem bardzo wzruszony tym przyjazdem do miasta,

w którym się urodziłem – mówi Zvi Rav-Ner. Wyjechał ze Świdnicy 52 lata temu, w 1957 roku.

– Zapamiętałem rynek i lody, które rodzice mi kupowali. W Izraelu takich nie mamy. Pamiętam stację kolejową i wiersz Tuwima, który recytowała mama „Stoi na stacji lokomotywa”. Pamiętam też kino i to, jak tato chował mnie pod płaszczem, kiedy szliśmy na film, na który nie mogli dzieci wchodzić.

– To ważna dla nas wizyta, tym bardziej że Zvi Rav-Ner jest rodowitym świdniczaninem – mówi prezydent Świdnicy Wojciech Murdzek. – Cieszę się również z wyróżnienia dla państwa Łukawskich, których postawa była przeciw wagą do zła, jakiego wtedy doświadczano. Oni pokazali, że nawet w najcięższych czasach można być człowiekiem.

Zapytany o rzekomy polski antysemityzm, prezydent odpowiedział, że w wielu przypadkach jest to po prostu nadwrażliwość na ten trudny temat.

– Jeżeli mamy zwykłe ludzkie podejście, bez zbytejnej analizy, kto kogo jak nazywa, i tworzymy więcej sytuacji do takich normalnych spotkań, to później trudno dorabiać do tego jakieś teorie, że ktoś jest przeciw komuś – mówi Wojciech Murdzek. – Spotkania, jak to dzisiejsze, pomagają unormalnić te relacje. A patrząc na zwykłych mieszkańców, którzy pojawili się na tym spotkaniu, widzę, że ta zwykła ludzka sympatia przetrwała przez lata. Że dobrze wspominają czasy, kiedy razem bawili się na podwórku. To warto podkreślać nie tylko w związku z relacjami do Żydów, ale i do innych narodów, choćby Niemców.

Mirosław Jarosz



– Jako dziecko mieszkałem pod tym numerem na ul. Kupieckiej – mówi Zvi Rav-Ner

■ R E K L A M A ■

ODSZKODOWANIE POMOC PRAWNA

Bezpłatne porady specjalistów i adwokata.

Zgłaszanie szkód do wszystkich Towarzystw Ubezpieczeniowych.

Reprezentowanie przed sądem przez profesjonalnego pełnomocnika

Wypadki komunikacyjne: śmierć osoby bliskiej, obrażenia ciała,

koszty leczenia, utracone dochody i inne straty materialne.

Błędy w sztuce lekarskiej: błędy lekarza, zakażenia szpitalne, zła diagnoza

lekarska, odmowa pomocy medycznej.

ZADZWOŃ - SPRAWDZIMY KAŻDY PRZYPADK

BIURO:
9.00-17.00

LSU

Likwidacja Szkód
Ubezpieczeniowych
OPOLE
ul. Ozimska 67/4A
www.lsu.pl

077 444 20 10



ZDJĘCIA KS. ROMAN TOMASZCZUK

DOM DZIECKA W BARDZIE.

Nie jest łatwo zrozumieć ludzi, którzy o tym, **czym jest poczucie bezpieczeństwa i troska**, przekonali się od obcych ludzi.

tekst

KS. ROMAN TOMASZCZUK

rtomaszczuk@goscniiedzielny.pl

Od kilku tygodni mieszkańcy powiatu ząbkowskiego są niepokojeni doniesieniami lokalnej gazety o rzekomych nadużyciach w domu dziecka prowadzonym przez siostry marianki. Teksty są oparte na relacjach dwóch kobiet, które zostały zwolnione z placówki za nieporadność zawodową. Anonimowy autor zarzuca siostrze dyrektor błędy w kierowaniu domem, podważa zasadność decyzji, które podejmowała w sprawach wychowawczych, oskarża ją o nieuczciwość finansową.

Po lekturze artykułów można mieć wrażenie, że dom dziecka w Bardzie jest instytucją, która dzieci krzywdzi, wypacza ich psychikę i skazuje je na życiową porażkę. A wszystko to przez

nieuprawnione uproszczenia i uogólnienia.

Wywołanie tematu domu dziecka każe zatrzymać się nad życiem dzieci, które musiały opuścić rodziny biologiczne.

W poszukiwaniu przyczyn

Sądy rodzinne nigdy pochopnie nie wydają decyzji o umieszczeniu dziecka w domu dziecka. Właściwie można czasami mieć za złe ustawodawcom, że niektóre procedury skazują wręcz dziecko na życie w rodzinie biologicznej albo na przedłużające się oczekiwanie na adopcję.

Przy tym nikt nie wątpi, że rodzinne domy dziecka to najlepsza forma opieki. Kłopot w tym, że chętnych do rodzicielstwa zastępczego jest jak na lekarstwo. Co więcej, nawet zajadli krytycy instytucjonalnych placówek sami rodzin zastępczych nie zakładają.

Co się zatem dzieje, że rodzina przestaje być domem, czyli miejscem, gdzie rządzi prawo miłości?

Badania wskazują, że to z powodu nieodpowiedniej atmosfery wychowawczej w rodzinie, niewłaściwego stosunku rodziców do dziecka, braku opieki i zaniedbań wychowawczych dziecko czasami musi trafić do placówki opiekuńczej.

Tragiczna sytuacja rodziny jest spowodowana jej rozpadem

(rozwód, a potem konkubinat), patologią i dysfunkcyjnością (alkoholizm, demoralizacja, przestępczość, prostytutka, rozkład moralny, zaburzenia więzi emocjonalnych), niskim poziomem kulturalnym rodziców, ich niezaradnością życiową i nieudolnością pedagogiczną, trudnościami materialnymi (brak mieszkania, brak środków do życia) oraz sytuacjami losowymi (choroba lub śmierć rodziców, ich wyjazd za granicę).

Psychologowie wyodrębniają dwa rodzaje zaburzeń u dzieci z takich rodzin: w zachowaniu (m.in. gwałtowność, nieposłuszeństwo, niszczytelstwo, skłonność do bijatyk, nadpobudliwość, lekkomyślność, niechęć do szkoły, nieumiejętność współpracy) oraz problemy z osobowością (m.in. brak pewności siebie, poczucie niższości, skłonność do martwienia się, niezdolność do radości, depresja, nadwrażliwość, powściągliwość, rezerwa, marzenia, napięcia, lęki, ucieczki).

Słowem, dzieci zanim trafią do placówki opiekuńczej, przechodzą gehennę. Dlatego w domu dziecka praca z wychowankiem i dla wychowanka ma mu pomóc w rozwiązaniu problemów osobowościowych i w nadrobieniu zaległości w budowaniu właściwych relacji społecznych.

A teraz ważne zastrzeżenie: tutaj standardy zwykłej rodziny biologicznej już nie wystarczają. Pewnie dlatego czterdziestką dzieci zajmuje się trzydziestoosobowy personel.

Autorzy ząbkowskich publikacji zupełnie się z tym wszystkim nie liczą.

Natomiast o metodach wychowawczych bardzkiego domu dziecka niech świadczą ich owoce. Oto trzy historie wychowanków marianek.

Zapomniałam twarzy matki

Uroczą młodą kobietą, coraz bardziej świadomą swoich walorów – Gabrysią. Ma 16 lat. Od 9. roku życia przebywa w bardzkim domu dziecka. Swojego ojca nie zna. Porzucił matkę i córkę. Jej matka oddała ją do placówki, gdy dziewczynka uległa wypadkowi. Kobieta nie była w stanie zająć się chorym dzieckiem.

– Nie miałyśmy potem kontaktu – wspomina. – Dlatego tutaj jest mój dom. Tutaj nauczyłam się życia – podkreśla.

Początki w nowym środowisku nigdy nie są łatwe.

– Pierwszy okres to czas buntu, szczególnie przeciwko zasadom placówki. U matki nie było żadnych obowiązków, nie było zasad i kryteriów. Wszystko było



enka

puszczone na żywioł, bo nikt się mną nie zajmował – wyznaje. – Tutaj nauczyłam się samodzielności, zaradności, samoopanowania, dyscypliny wewnętrznej – wylicza.

Był czas, kiedy w Bardzie pracowało więcej siostr zakonnych.

– Pamiętam to. Przede wszystkim dlatego, że wtedy więcej mówiliśmy o Panu Bogu i był większy nacisk na wychowanie religijne – wspomina nastolatka.

Dzisiaj żadna marianka nie zajmuje się bezpośrednio dziećmi. Jedna jest dyrektorką, druga księgową, trzecia intendentką, czwarta szefową kuchni. Pytam o dom.

– Mam tylko ten – odpowiada. – Twarzy matki już nie pamiętam. Nie tęsknię za tamtym życiem, bo wiem, że na pewno nie miałabym tam lepiej. Rodzina? No cóż, tutaj mam raczej koleżanki i przyjaciółki. Rodzinę założę sama – kończy. – Przyjdzie na to czas.

Bez dobrych wspomnień

Gdy zobaczył mój aparat fotograficzny, oczy zaczęły mu błyszczeć z zaciekawieniem. Przez kilkadziesiąt minut rozmawialiśmy o robieniu zdjęć. Romek ma zacięcie fotoreporterskie, dlatego Nikon D300 z obiektywem 70-200 mm stał się dla mnie przepustką do jego wspomnień.

Gabrysia – młoda kobieta, która umie znaleźć się w życiu

PO LEWEJ: Ewa – żona i matka, która wygrała swoje życie

Jest w domu dziecka już 9 lat. Swojego rodzinnego domu nie chce pamiętać.

– Nie ma do czego wracać – wyjaśnia. – Tam nikt się o mnie nie troszczył, nikt się ze mną nie liczył. Nie mam żadnych dobrych wspomnień z dzieciństwa – deklaruje.

Nie chce idealizować placówki. Mówi wprost o trudnym okresie przystosowania się do jej standardów.

– Byłem bardzo roztrzępany, wszędzie mnie było pełno, agresywny i emocjonalnie nieprzewidywalny dałem popalić wychowawcom – przyznaje. – Potem jednak przyszedł czas używania rozumu. Docierało do mnie coraz bardziej, że ten dom jest moją jedyną szansą na dobry start w życie.

Romek nie czuje się poza murami placówki człowiekiem drugiej kategorii. Dla jego znajomych adres zamieszkania nie ma żadnego znaczenia. Z tymi, dla których byłby ważny, nie warto się zadawać.

Sens życia? – Zdobyć wykształcenie, założyć rodzinę, której dam poczucie bezpieczeństwa – dzieli się ambicjami. Dobry ojciec? – To facet, który zna swoje dziecko i swój dom. Umie racjonalnie gospodarować finansami, zna swoją pozycję w społeczeństwie, stawia wymagania, które stymulują rozwój dzieci – wylicza. Miłość? – Jasne, że tak, bez niej ani rusz. Ojcwoska uczy dziecko, czym jest dobro, a czym zło, i jak wybierać to pierwsze – definiuje. Czułość? Zaskoczenie. Szesnastolatek milknie. Po chwili poddaje się. Jeszcze nie wie. Na szczęście ma jeszcze sporo czasu, by nauczyć się okazywania miłości. Przez czułość, której sam nigdy nie doświadczył.

Dwa światy – jedno człowieczeństwo

Jej uśmiech ma w sobie tyle uroku, że potrafi rozbroić każde serce. I te oczy. Pewnie dlatego Ewa ma taki dobry kontakt z dziećmi.

Jest jeszcze jedno. Najważniejsze. Ta 26-letnia kobieta, żona i matka dwójki dzieci, od 12. roku życia była wychowanką placówki, w której pracuje.



Romek – nastolatek, który wie, czego chce od życia

– To rzeczywiście dwa światy – wyznaje, odnosząc się do niedziennego faktu powrotu do domu dziecka, ale w zgoła innym charakterze. – To, kim dzisiaj jestem, zawdzięczam temu domowi. On uratował mi życie. Jestem sygnowana: *Made in Jutrzenka* – dodaje humorystycznie, odnosząc się do nazwy bardzkiego domu dziecka.

– Tutaj moje człowieczeństwo stało się dla kogoś na tyle ważne, by oddać mi czas, pieniądze, talenty i serce – zauważa. – Wracam tu i zastanawiam się, jak bardzo moje życie zależy od mojej historii. Wynik? Jestem matką, która chciałaby rozpieścić swoje dzieci, ale wtedy doświadczenie placówki podpowiada umiarkowanie i powściągliwość, szczególnie w wymiarze materialnym. Jestem wychowawczynią, która za bardzo chce być koleżanką, bo tego mi tutaj brakowało. Znam jednak ograniczenia ról, jakie pełnimy, dlatego muszę nad tym zapamiętać – mówi.

– Dzisiaj wiem, nauczyło mnie tego najpierw życie, a potem studia, że młodym ruszającym w dorosłość z domu dziecka nie jest łatwo. Szczególnie mężczyznom. Bo matkami zostajemy bardzo naturalnie, jesteśmy tak stworzone, by życie dawać i o nie się troszczyć. Jednak ojcem trzeba się stawać. O to trzeba walczyć. Wzorzec własnego dobrego ojca bardzo mocno w tym pomaga. Brak wzorca obciąża pustką i dezorientacją – ocenia. – Ten dom uratował mi życie. Tutaj dostałam skrzydła akceptacji, troski i serdeczności, by móc samodzielnie wzbijać się ku swoim marzeniom o zwykłym życiu żony i matki. ■

Te historie dedykuję wszystkim, którzy przeczytali żąbkowickie artykuły o bardzkim domu dziecka. Proszę także Czytelników, by podzielili się nimi z tymi, którzy po nasz tygodnik nie sięgają. Nie możemy być bierni wobec niesprawiedliwości, jaką uczyniono nie tylko mariankom, ale także dzieciom z „Jutrzenki”.



Czerwona Woda jest naprawdę czerwona...



Na szlaku Skalnych Grzybów nad Batorowem

Na poboczach wakacyjnych dróg

Nad Czerwoną Wodą

Niekiedy wcale nie trzeba się daleko wyprawiać, aby się przekonać, jak interesujący jest świat wokół nas i jak wiele umie nam on o sobie powiedzieć. Choćby dolina Czerwonej Wody na ziemi kłódzkiej. **Rzeczówka wypływa z Gór Stołowych**, koło Szczytnej wpada do Bystrzycy Dusznickiej, a ta uchodzi do odrzańskiego dopływu Odry, do Nysy Kłódzkiej.



Czerwona Woda w lesie koło Batorówka
PONIŻEJ: Kapliczka pokutna w Górach Stołowych

Osobliwością Czerwonej Wody jest jej niecodzienny kolor, który zawdzięcza pewnym bakteriom o trudnej do zapamiętania łacińskiej nazwie. Inną osobliwością okolicy są „rosnące” pośród okolicznego lasu Skalne Grzyby, niesamowicie ukształtowane skałki. W szacownym są wieku; powstawały przez miliony lat.

W sąsiedztwie Skalnych Grzybów, pośród lasu w pobliżu Batorówka, przy głównym szlaku sudeckim im. Mieczysława Orłowicza, stoi jedna z licznych na Dolnym Śląsku kapliczek pokutnych. Jest kamiennym monolitem, pamiątką prawa obowiązującego od końca XIII do połowy XVI wieku. Pozwalało ono zbrodniarzowi na uniknięcie kary śmierci pod warunkiem spełnienia przezeń kilku określonych czynków. Przede wszystkim morderca musiał wystawić kamienny krzyż lub kapliczkę na miejscu popełnionej zbrodni i po ich wystawieniu tam

właśnie musiało nastąpić pojednanie z rodziną ofiary. Prócz tego zabójca musiał jeszcze spełnić wiele dodatkowych uczynków, m.in. opłacić pogrzeb zmarłego, pokryć koszty przewodu sądowego, i to włącznie ze spożytymi posiłkami ławników i wypitym przez nich piwem, on musiał utrzymywać rodzinę ofiary i zostawał zobowiązany do przekazania określonej kwoty na kościół, a na koniec powinien odbyć pielgrzymkę do miejsca świętego, koniecznie pieszo i koniecznie boso. Rządziej stosowano również inne, bardzo wymyślne i poniżające kary, takie jak stanie pod pręgierzem, przejście nago

przez wieś lub klęczenie nad otwartym grobem ofiary z trzymanym w rękach narzędziem zbrodni, wielokrotne publiczne obchodzenie cmentarza, na którym pochowano ofiarę, na dodatek na klęczkach i ze świecą w dłoniach. Bywało, że przestępca przez wiele tygodni musiał sprzątać miasto.

Co tu mówić, okrutne, ale i mądre bardzo to były prawa, kara skuteczna, chrześcijańska. Śmierć za śmierć? Cóż by ze śmierci zabójcy miała rodzina zabitego? A tak, dzięki pomocy winowajcy, rodzina ofiary mogła przetrwać. Kościół też zyskiwał, bo winowajca musiał złożyć nań stosowną ofiarę. Pojednanie uwalniało od wzajemnej nienawiści. Zaś winowajca w czasie pielgrzymki i czynów

pokutnych mógł przemyśleć swój grzech i żałując zła, postanowić poprawę.

Wspomnieliśmy tu o pręgierzu. I pręgierz również można obejrzeć w tej okolicy nad Czerwoną Wodą. XVI-wieczna kolumna kamiennego pręgierza stoi u stóp kościoła w Szczytnej. Dawnymi czasy pręgierz był ważnym urządzeniem każdego miasteczka. Pod pręgierzem czynił swoje kat, smagano pod nim przestępców, skazanych na hańbę publiczną przywiązywano do słupa dla pokazania ich ludowi. Przy każdym pręgierzu znajdowała się żelazna „kuna”, czyli klubka, do której przymykano przestępcę za szyję lub za rękę na czas wystawienia go na widok publiczny.

Pręgierz ze Szczytnej był niegdyś zakończony głowicą zwieńczoną kulą i imitacją buchających płomieni, symbolizujących Boży gniew. Jest pamiątką historii i dawnych obyczajów. Czy jest również przestrogą dla współczesnych? Oby...

Lechośław Herz

